

GŁOS NAUCZYCIELSTWA LUDOWEGO

WYCHODZI 2 RAZY
W MIESIĄCU :: PRE-
NUMERATA ROCZNA
WYNOSI 5.— KORON

ADRES REDAKCYI: UL.
POWIŚLE L. 4 :: ADRES
ADMINISTRACYI: PL.
SZCZEPAŃSKI L. 3, I. p.

**ORGAN KRAJ. ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA LUDOWEGO
W GALICYI Z SIEDZIBĄ W KRAKOWIE**

REDAKTOR I WYDAWCA ODPOWIEDZIALNY: STANISŁAW NOWAK

Najpilniejsze starania nasze.

W poprzednim numerze podaliśmy do wiadomości obszernie sprawozdanie z akcyi wielkich organizacyj nauczycielskich całej Austrii, przedsięwziętej w dniu 25 i 26 stycznia b. r. tak w parlamencie jak i u rządu centralnego w sprawie głównych postulatów naszych. Akcya ta przedstawia między innemi i tę korzyść, że wyświetliła i niejako zadecydowała, którymi drogami załatwienia tych postulatów spodziewać się i oczekiwać należy.

Długie i wyczerpujące konferencje z klubami poselskimi i z ministrami wykazały, że takie sprawy, jak utrzymanie szkolnictwa i nauczycielstwa ludowego, regulacja płac nauczycielskich należą pod kompetencję tylko krajów i autonomii krajowej, a to na podstawie zasadniczej ustawy konstytucyjnej, określającej wyraźnie, które sprawy należą do zakresu działania państwa, a które krajów koronnych. Chcąc więc, ażeby państwo przejęło na siebie połowę wydatków na utrzymanie szkolnictwa ludowego wszystkich krajów, musiałaby wprawdzie nastąpić zmiana w tym kierunku ustawy zasadniczej konstytucyjnej, co jest wprost rzeczą niemożliwą już z tego powodu, że na taką zmianę nie zgodziłyby się ani sejmy krajowe, ani też wiele klubów parlamentarnych ze względów czysto autonomicznych.

Nieco mniejsze, lecz również poważne trudności przedstawia przeprowadzenie w parlamencie zmiany art. 55 zasadniczej ustawy państwowej a to także ze względów na autonomię krajową, zagwarantowaną ustawą konstytucyjną.

Jeżeli więc rząd centralny wraz z parlamentem przystąpią do załatwienia tych postulatów nauczycielskich — czego na podstawie otrzymanych przyrzeczeń spodziewać się należy — to prawdopodobnie tylko drogą sanacyi finansów krajowych, aby nie wejść w kolizję z ustawami zasadniczymi, przyczem mogą wyrazić życzenie, aby fundusze uzyskane od państwa użyły kraje głównie na regulację poborów nauczycielskich, według płac urzędników państwowych.

Musimy tutaj przypomnieć, że czeskie, morawskie i niemieckie nauczycielstwo z całym spokojem i zadowoleniem przyjęło do wiadomości ten sposób załatwienia sprawy i że jedynie galicyjskie nauczycielstwo może wyjść na tem najgorzej, albowiem nie jest ono jeszcze należycie zorganizowane i dlatego sejm galicyjski może łatwo zlekceważyć i zbagatelizować postulaty nauczycielskie.

Wykazaliśmy też w poprzednim numerze dobitnie, że właśnie z tych już powodów galicyjskie nauczycielstwo ludowe powinno co rychlej za wzorem czeskich i niemieckich kolegów stanąć karnie w szeregach organizacyi naszego Związku, bo tylko z takim nauczycielstwem sejm nasz liczyć się będzie.

Obecnie uważamy sobie za obowiązek zwrócić uwagę ogółu nauczycielstwa, że prócz szybkiego przeprowadzenia w kraju silnej organizacyi musi całe nauczycielstwo wziąć się rychło do energicznej pracy, mającej na celu pozyskanie u społeczeństwa szerszego niż dotychczas zaufania.

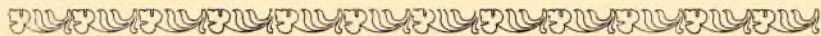
Losy nasze zależne są od sejmu krajowego, który jest i będzie szafarzem poborów i wszelkich i praw naszych. Z tych tedy powodów powinniśmy wyteżyć wszystkie siły nasze, ażeby przy najbliższych wyborach poprzeć i wprowadzić do tej izby prawodawczej jak najwięcej ludzi szczerze nam i szkolnictwu ludowemu przychylnych a przede wszystkim, żeby tam weszło przynajmniej kilku dzielnych posłów z szeregów naszych, jak to już jest w innych krajach koronnych. Pracę w tym kierunku uważamy za bardzo ważną i pilną, której nie można odkładać na czas tuż przed wyborami, bo z doświadczenia wiemy, że wtedy już za późno.

Nie jest rzeczą jeszcze wiadomą, kiedy i jak sejmowa ordynacya wyborcza ostatecznie załatwioną będzie. Wiemy jednak to, że nie będzie ona ani sprawiedliwą, ani też postępową a przypuszczać można, że przecie nie tak długo na nią już czekać będziemy.

Z ostatnich projektów ustawy wyborczej wnosić można, że przyszłe wybory odbywać się będą w każdej wsi. Kto więc będzie miał największy wpływ i znaczenie, ten będzie decydował przy wyborach. O ten wpływ i zaufanie u ludu i społeczeństwa ubiegać i starać się powinno przede wszystkim nauczycielstwo ludowe, tak w interesie własnym jak i oświaty ludowej. Praca w kierunku zdobycia tego zaufania nie będzie łatwą zwłaszcza, że nauczycielstwo spotka się niezawodnie na tem polu z niejednym silnym rywalem... Z tego więc powodu musi być ona planowo przygotowana i zorganizowana tak, ażeby wszyscy nasi „opiekunowie“ i „stróże“, jak i rywale nie mogli jej przeszkód czynić.

Sądzimy, że akcyę przez nas wyżej przedstawioną wszyscy Koledzy i Koleżanki za słuszną i pilną uznać zechcą i że zaraz ją po rozwałę wezmą. Rzeczą zaś kraj. Związku jak i Komitetu

powiecowego będzie, akcyę tę w całym kraju jak najszybciej rozwinąć i zorganizować.



Posady dla swoich.

Zacny, rozsądny, ale nieśmiały i bardzo nieporadny mój stary przyjaciel prosił mię o pomoc w wyszukaniu posady dla swojej córki.

— Jak wiesz — mówił — mam trzy córki. Najstarsza ma być zapewniony, bo wkrótce wychodzi za mąż, najmłodsza odziedziczy po mnie kiedyś prawo do uczenia abecadła, bo okazuje wiele ochoty do naszego zawodu, ale z średnią nie wiem doprawdy, co począć. Ukończyła celująco czwartą klasę wydziałową, potem z odznaczeniem szóstą klasę gimnazyalną, ale, nie mając środków na dalsze jej studia (a rwała się gwałtem do „medycyny“), nakłoniłem ją do studyowania buchalteryi i niedawno zdała z tego przedmiotu z odznaczeniem egzamin państwowy. Teraz chciałbym jej wyszukać posadę w jakim urzędzie albo w instytucyi finansowej, a ciebie proszę, abyś mi w tem dopomógł, bo, jak wiesz, nie mam najmniejszych zdolności do załatwiania takich spraw i, zamiast pomódz, mógłbym jej tylko zaszkodzić.

Co prawda, ja także nie grzeszę wielkimi zdolnościami protektorskimi może z tego powodu, że protegowanie kogoś w mojem pojęciu przedstawia się bądź co bądź jako działanie jeżeli już nie na publiczną to zawsze na czyjąś szkodę, ale nie mogłem odmówić tej przysługi przyjacielowi zwłaszcza, że, pominiawszy już względy koleżeństwa i położenia biednego nauczyciela, w tym wypadku polecenie jego córki było tylko upomnieniem się o to, co jej się ze względu na wybitne zdolności słusznie należało.

Naprzód tedy zwróciłem się o radę i pomoc do jednego z wyższych urzędników pocztowych, na którego życliwość miałem prawo liczyć. Gdy wysłuchał, o co chodzi i przegłądał papiery, rzekł po dłuższym namyśle, siłąc się widocznie zrazu na dobór słów odpowiednich:

— Ani słowa, kwalifikacye aż nadto wystarczające, ale... jakkolwiek z duszy pragnąlbym przysłużyć się panu... nie mogę pana łudzić... i powiem nareszcie całą prawdę, że szkoda czasu i atłasu. Bo to, — widzi szanowny pan... posady przy poczcie i telegrafie zastrzeżone są w pierwszej linii dla córek funkcyonaryuszów pocztowych i sierót po nich, w drugiej linii zaś dla córek wojskowych i urzędników państwowych, a wreszcie dla osób — tu mrugnął znacząco okiem — które, zamiast powyższych warunków, mogą wykazać się wysoką, całkiem wysoką koligacyą lub przynajmniej protekcyą...

— Czy taka ustawa? — zapytałem.

— Nie ustawa, ale prawo zwyczajowe naszej dyrekcyi, która, wchodząc w położenie swoich podwładnych...

— Nie rozumiem takiego prawa! Gdyby poczta i telegraf były przedsiębiorstwem prywatnem, w takim razie możnaby to „prawo“ jeszcze jakoś upozorować, ale przecież wszystkie posady przy poczcie od dyrektora aż do ostatniego woźnego są opłacane z funduszków państwowych, zatem z naszych podatków... A zresztą ojciec mojej protegowanej jest dla kraju i państwa chyba co najmniej tak zasłużony, jak każdy inny urzędnik państwowy, a z pewnością też i nie każda z tych uprzywilejowanych córek, otrzymujących posadę przy poczcie jedynie na mocy służbowego charakteru ojca, może się poszczycić takimi, jak ona kwalifikacyami.

— Ależ tak, bez wątpienia, ma pan zupełną racyę! — uspokajał mię mój interlokutor — i gdyby to odemnie zależało, dałbym jej natychmiast posadę. Zresztą podać się można... na próbę... na ryzyko... jeżeli zwłaszcza państwu się nie spieszy, bo nieraz na odpowiedź długo czekać trzeba...

Pożegnawszy dygnitarza pocztowego, który, odprowadzając mię do drzwi, najmocniej przeproszał, że w tej sprawie nie mógł mię zadowolnić, poszedłem wprost do gmachu dyrekcyi kolei państwowych.

Miałem tam znajomego inspektora, na którego zdaniu dyrektor kolei bardzo polegał, a z którego córką moja córka kolegowała w seminaryum; — do niego więc zwróciłem się z moją prośbą. Gdy dowiedział się, że szukam posady dla córki przyjaciela, rzekł z miną urzędową:

— To będzie bardzo trudno, bo nasza dyrekcyja przyjmuje do biur tutejszych i na „przestrzeni“ tylko córki urzędników kolejowych w myśl przysłowia: bliższa koszula ciała...

— Przecie dla tak uzdolnionej panienki dyrekcyja mogłaby zrobić wyjątek...

— O tem ani mowy niema! — przerwał, — a na dowód niech posłuży fakt, że właśnie niedawno dyrekcyja poleciła usunąć z posad biurowych kobiety, które nie mogą wylegitymować się „metryką kolejarską“.

Odpowiedziałem na to, że postępowanie takie jest społecznie niesprawiedliwe, że to jest przywilej, krzywdzący te kobiety, którym córki kolejarzy znów w innych zawodach zabierają miejsce.

— Być może, być może! — potakiwał dyplomatycznie. — Ale przecie my sami nie będziemy występowali przeciwko temu, jak go pan nazywa, przywilejowi, skoro nam z nim dobrze.

— Gdzież się w takim razie mają podziać córki nauczycielskie, skoro córki kolejarzy także w szkolnictwie zabierają im miejsce.

— No, sprawa nie ma się znów tak tragicznie, jak ją pan przedstawia, bo władze szkolne przy rozdawaniu posad z pewnością tak samo córkom nauczycieli dają pierwszeństwo. Takie prawo musieliście sobie już wywalczyć.

Wyszedłem na ulicę smutny i pełen przykrych myśli. Co odpowieć przyjacielowi, gdy mię zapyta o skutek moich zabiegów? I czy mi uwierzy? Nie, na tym rezultacie poprzestać nie mogłem. Ale dokąd iść, gdzie pukać? Wtem przyszedł mi na myśl pewien radca skarbowy, którego znałem jeszcze z jego chudopacholskich czasów. Do niego tedy udałem się z prośbą o wyrobienie dla córki mego przyjaciela posady w biurach dyrekcji skarbowej lub administracji podatków. Zanim jednak przystąpiłem do prośby, opowiedziałem mu nie bez ostrych słów krytyki o dotkliwych ograniczeniach, wprowadzonych w dyrekcjach poczt i kolei odnośnie do tych kobiet, które nie są córkami funkcyonaryuszów powyższych dyrekcji.

— Bardzo mi przykro, ale nie mogę podzielać waszego zdania, — rzekł z właściwą sobie otwartością, która jednała mu zawsze wielu przyjaciół, a więcej jeszcze nieprzyjaciół. — Wasze poglądy są idealne i z ogólnoludzkiego stanowiska bardzo piękne, ale nie wiele warte w czasach, gdy stosunki życiowe układają się coraz bardziej na modłę wyznaniowego, stanowego, zawodowego i wszelkiego innego egoizmu. Przypatrzenie się żydom, protestantom, Rusinom i naszym klerykałom, porównajcie postępowanie magnatów, szlachty, nowoczesnych zorganizowanych chłopów i zorganizowanych robotników, wglądnijcie w czyny i dążności duchowieństwa wszelkiego wyznania i obrządku, jak niemniej w prawa zwyczajowe stanu oficerskiego, a zobaczycie, że każda z powyższych frakcji wyznaniowych czy społecznych prowadzi na swoją rękę *par excellence* politykę egoistyczną pod hasłem jak najgorętszego popierania swoich interesów, swoich towarzystw i swoich ludzi. Dobrze tedy czyni wojskowość, kolej, poczta i inne instytucje, że dla równowagi społecznej popierają znowu przede wszystkim swoich ludzi. W tym celu też dyrekcja skarbu na posady oficerek przyjmuje przede wszystkim córki swoich urzędników a przynajmniej urzędników państwowych i nadaje trafiki wdowom lub sierotom po tychże urzędnikach. Wszak kto kościołowi służy, ten z kościoła żyje...

— A niechże was... z taką równowagą społeczną! Całe szczęście, że jeszcze nie wszystkie zawody i dykasterie urzędnicze rządzą się tak wstecznymi zasadami, a najmniej — dzięki Bogu — zawód nauczycielski.

— Pomaleńku, przyjacielu, tylko pomaleńku! Gdy nauczyciele zobaczą, że ich dzieciom odmawiają w innych zawodach chleba, muszą zstąpić z wyżyn szerokiego altruizmu na padół

ciasnego egoizmu, albo zgodzą się z góry na tułactwo i nędzę swoich potomków.

— Czy nie możnaby kwestyi odwrócić do góry nogami i krzyknąć: Precz z wszelkim egoizmem we wszystkich stanach i zawodach?!

— A krzyczcie sobie, jak głośno chcecie! Ja wam przeskadzać nie będę tem więcej, że w zasadzie nie mam nic przeciwko jak największemu uprawnieniu jednostki. Niestety, na takie krzyki już za późno, już was nikt nie posłucha!

Po tych słowach pożegnałem pesymistę, ograbiony z wielu nadziei, ale jeszcze nie całkiem upadły na duchu. Postanowiłem szukać szczęścia w instytucjach finansowych. Ale w pierwszej w nich oświadczone mi, że niema dla kobiety wolnej posady, a gdyby się kiedy otworzyła, otrzyma ją niezawodnie córka zasłużonego buchaltera, obarczonego liczną rodziną. W drugiej instytucji pięć posad zajęło pięć córek i kuzynek obu dyrektorów oraz członków rady nadzorczej, a jeszcze parę krewniaczek czekało na swoją kolej. W trzeciej słodziutki pan dyrektor nie wprowadzić nie przyrzekał, ale i niczego nie odmawiał. Ostatecznie przyrzekł wziąć podanie pod rozważę, o ile walne zgromadzenie zgodzi się na powiększenie liczby żeńskiego personalu i o ile tymczasem nie wypłynie na widownię silniejsza kandydatka, co jest rzeczą bardzo możliwą, bo cenzor Banku dawno już wspomina o pewnej bardzo zdolnej „osobie“, którąby tu pozyskać należało.

Koniec końców po całotygodniowym prawie uganianiu po różnych urzędach i biurach z ciężkiem sercem musiałem zawiadomić przyjaciela, że dla jego córki nie znalazłem nigdzie miejsca. Zbladł na tę wiadomość pocziwina i rzekł z głębokiem westchnieniem:

— Takie to już moje psie szczęście! A raczej: nasze, nauczycielskie szczęście! A więc do tyłu dolegliwości naszego położenia przybywa jeszcze wydziedziczenie naszych córek od praw, które przysługują córce najlichszego urzędnika państwowego! — dodał z goryczą i obaj zamyślili się głęboko.

— A gdybyś córkę dał do seminaryum?! — rzekłem po chwili. — Przecież to karyera najodpowiedniejsza i najdostępniejsza dla naszych córek.

— Ja dawno już o tem myślałem, ale moja mała płaca a wielkie przytem wydatki i długi nie pozwolą mi utrzymać córkę przez cztery lata w mieście.

Lecz jak zaczęliśmy liczyć i radzić, a dosiadać przy tem dziarsko skrzydłatego rumaka fantazyi, tak nareszcie przyjaciel mój pokonał wszelkie skrupuły i postanowił córkę zapisać do seminaryum.

W pierwszy dzień wpisów zjawiliśmy się obaj w seminaryum. On załatwiał formalności wpisowe, ja zaś tymczasem obchodzi-

łem kolejno wszystkich profesorów, poczynawszy od najwięcej zawsze wpływowego księdza katechety, prosząc o względy nie przy egzaminie, bo tych moja protegowana nie potrzebowała, ale przy głosowaniu. Mając bowiem sam córkę w seminarium, wiedziałem, iż z liczby stukilkadziesięciu uczenic, które co roku dobrze zdają egzamin, zaledwie drobna część znajduje z braku miejsca przyjęcie. Chodziło zatem o to, aby córka mego przyjaciela znalazła się koniecznie na liście przyjętych. Każdy z profesorów mniej lub więcej stanowczo przyrzekł o tem pamiętać, w dowód czego wpisał jej nazwisko do swego notesa do liczby kilkunastu lub kilkudziesięciu podobnie protegowanych kandydatek. Teraz zależało wszystko od szczęścia przy egzaminie. Ale ten, jak było do przewidzenia, wypadł całkiem dobrze. Byliśmy więc wszyscy jak najlepszej myśli.

Aż tu w dzień ogłoszenia przyjętych uczenie wpada do mnie córka mego przyjaciela bardzo smutna i zapłakana, i zdławionym od wielkiego żalu głosem oznajmia mi, że nazwisko jej nie znajduje się na liście przyjętych.

Byłem pewny, że tu zaszła jakaś pomyłka i w tym sensie pocieszałem strapioną. Na wszelki jednak wypadek pobiegłem do seminarium i zapytałem o wyjaśnienie.

Niestety, wiadomość się sprawdza, nie przyjęto jej rzeczywiście...

— Dlaczego zrobiliście tak straszną krzywdę nieszczęśliwemu ojcu?! Dlaczego złamaliście los a może i całe życie biednej dziewczynie, której całą winą jest to, że jest córką skromnego nauczyciela ludowego?! — mówiłem cierpkim głosem do profesorów, którzy w poczuciu winy przyjęli moje wyrzuty w milczeniu.

— Trudno... nie dało się, przegłosowano nas... — mruknął jeden i drugi pod nosem. Wtem stary i jedynie w tem gronie dla nauczycielstwa życzliwy profesor pociągnął mnie za rękaw do swego gabinetu. Tu wyjął listę przyjętych na I. kurs uczenic i, wskazując kolejno każde nazwisko, mówił właściwym sobie jowialnym tonem:

— Patrz pan, oto tę przyjęto za protekcją samej namiestnikowej, tę proteguje minister N., tę inspektor krajowy, tę ks. biskup, tę siostra wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, tę nasz poseł do Rady państwa, tę hrabina X., tę magnificencya ksiądz rektor uniwersytetu, ta jest córką radcy szkolnego, ta kuzynką naszego dyrektora, ta jest protegowaną po trzykroć przez różne wpływowe osoby, ta aż po pięćkroć... — W ten sposób wymienił kilkadziesiąt nazwisk przyjętych uczenic wraz z nazwiskami ich wysokich protektorów. — I pan chciałeś — kończył stary profesor z odcieniem ironii, — aby wobec takich protekcyi nie przepadliśmy z kandydaturą córki pańskiego przyjaciela, który na nieszczęście jest tylko nauczycielem ludowym?

— Czy to sprawiedliwe, czy to godziwe postępowanie?!...

— Nie mnie pan czyń podobne wyrzuty, — przerwał profesor — ale tym, którzy na nie rzeczywiście zasłużyli.

— Z pewnością nie omieszkam tego uczynić. Ale wprzód proszę mi łaskawie powiedzieć, ile z ogólnej liczby przyjętych na I. kurs przypada na córki nauczycieli ludowych?

— Tego roku przyjęto sześć córek nauczycielskich, oczywiście za protekcją, po inne lata czasem jeszcze mniej, a czasem więcej.

Uściskawszy serdecznie dłoń zacnego pedagoga, udałem się wprost do kancelaryi dyrektora i tu bez ogródek powiedziałem wszystko, co w tej chwili powinien był ode mnie usłyszeć. Nie omieszkalem też wkońcu z wyrzutem napomknąć, że przy poczcie, kolei i innych urządach całkiem inaczej traktują córki „swoich“ ludzi.

— Niech tam robią, jak im się podoba! — odburknął dyrektor. — U mnie zaś córka nauczyciela tyle znaczy, co każda inna, bo zakład ten jest dostępny dla wszystkich...

— O ile naturalnie mają odpowiednie protekcyje — dokończyłem z akcentem i, nie zważając wcale na chmurę, jaka po tych słowach wyskoczyła na czoło surowego dyrektora, jąłem mu dowodzić, że córki nauczycieli ludowych już nawet z tego względu zasługują na pierwszeństwo, że dają większą gwarancję, iż po ukończeniu seminaryum będą nauczycielkami, niż wiele innych kandydatek, które idą do seminaryum głównie dla zdobycia pewnej dozy wykształcenia tem więcej, że nauka tu jest bezpłatną. A gdyby dyrektor chciał zadać sobie trochę trudu i zapytał inspektorów szkolnych, dowiedziałby się, że w dodatku córki nauczycieli stanowią najlepszy materiał na nauczycielki ludowe, bo wychowane w atmosferze pedagogicznej, oryentują się łatwo w obowiązkach nauczycielskich i kochają swój dziedziczny zawód.

— Nie wiedzieć po co nauczyciele „pchają“ córki swoje do seminaryum, — mruknął dyrektor — skoro krawczynie i pokojówki lepiej dziś „stoją“, niż nauczycielki.

— Pozwolę sobie w to wątpić, — rzekłem, urażony ostatnią uwagą, — bo gdyby tak było rzeczywiście, to w pierwszym rzędzie pan dyrektor swoje córki zamiast do seminaryum nie omieszkałby przecie „pchnąć“ do tych rzekomo intratniejszych zawodów...

Myślałem, że mię zabije samą siłą swego gromowładnego wzroku, skończyło się jednak na cierpkiej uwadze, że nie jest obowiązany słuchać niczyich „impertynency“ i na odesłaniu mię z moimi żalami i „pretensjami“ do Rady szkolnej krajowej.

Córka mojego przyjaciela zapisana została do prywatnego seminaryum. Tym sposobem do wydatków na utrzymanie jej w mieście przybyła jeszcze opłata szkolna. Całe szczęście, że dzięki życzliwości dyrekcji przyjęto ją bez trudności na kurs

drugi, co przynajmniej choć w części zmieściło krzywdę, wyrażoną w rządowym seminaryum.

Od tej chwili minął niespełna rok. Córka moja w tym czasie ukończyła seminaryum i złożyła egzamin dojrzałości (z odznaczeniem), zmuszony tedy byłem znowu zająć się szukaniem dla niej posady. Dreszcz mię przechodził na wspomnienie doznanej przed rokiem w podobnej sytuacji „przyjemności“, ale pocieszałem się tem, że teraz powinno pójść łatwiej, bo będę miał do czynienia ze „swoimi“. Zebrawszy zatem całą odwagę, udałem się do swego inspektora.

— Niema, dalibóg, niema ani jednej posady! — krzyknął, rozkładając ręce z gestem tragika stołecznej sceny. — Obawiam się nawet, że będę musiał część sił przyjętych puścić od września na „zieloną paszę“, bo Rada szkolna kazała zwinąć parę klas nadetatowych. Już dwóch kolegów pańskich „molestuje“ mię o posady dla swoich córek i każdemu musiałem dać taką samą odpowiedź. Kiedyś, później — dodał po chwili — we wrześniu lub w październiku może mi się uda „wykroić“ jaką paralełkę w jednej z odleglejszych wsi powiatu, ale naprzód pan nie chciałby pewnie mieć córkę tak daleko od siebie, a zresztą, gdyby mi kazali zwinąć w miejscu jedną z klas, to tę nauczycielkę musiałbym tam umieścić.

— Niech się pan inspektor nie obraża — wtrąciłem spokojnie, — ale co roku u nas powtarza się ta sama historia: podczas wakacyi mówi się córkom nauczycieli, że niema w okręgu żadnej posady, we wrześniu zaś dowiadujemy się, że tu dostała posadę protegowana jakiego dygnitarza powiatowego, tam córka radcy, ówdzie zaś kuzynka proboszcza i t. d.

— W tem właśnie jest dowód — rzekł, zdobywając się na przytomność umysłu, — że ja sam nie tworzę jeszcze Rady okręgowej, bo gdyby tak było, to z pewnością... dawałbym posady przedewszystkiem córkom nauczycieli.

Na temat życzliwości naszego inspektora dla nauczycielstwa dałoby się dużo powiedzieć; nie chcąc jednak doprowadzać rozmowy do granic niepożądanych, pożegnałem się z nim wkrótce, polecając się jego pamięci na wypadek, gdyby się jaka posada otworzyła.

Nazajutrz wybrałem się do inspektora sąsiedniego okręgu z tą samą prośbą.

— Patrz-no pan, ile tu już mam podań na dwie, mające się w pobliżu miasta otworzyć posady! — rzekł, wskazując na plik papierów. — A do posiedzenia napłynie z pewnością jeszcze drugie tyle! Dlatego nic nie przyrzekam, nic nie obiecuję, tem więcej, że wobec ogromnej liczby zgłaszających się Rada okręgowa postanowiła dawać pierwszeństwo tylko tym nauczycielkom, które mają egzamin wydziałowy a przynajmniej kwalifikacyjny.

— Lecz przy równej kwalifikacyi córka nauczyciela powinna mieć pierwszeństwo.

— Gdzież to jest napisane? Pokaż mi pan taki przepis ustawy lub rozporządzenia! — krzyczał inspektor znany z tego, że z nauczycielami nie robił sobie ceremonii.

— Przepis taki powinno dyktować s u m i e n i e choćby tylko z tego względu, że córce nauczyciela bardzo trudno znaleźć dziś chleb w jakimkolwiek innym urzędzie wobec powszechnej prawie dążności do popierania tylko „swoich“ ludzi.

To powiedziawszy, pożegnałem sucho nieżyczliwego inspektora i pełen najsłodszych refleksyi wróciłem do domu. Nazajutrz wniosłem podanie córki na los szczęścia do swojej Rady szkolnej okręgowej.

Rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania. Oto w moim okręgu w samym mieście otrzymała posadę protegowana samego wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, w pobliżu zaś miasta córka owego inspektora kolejowego, o którym wyżej była mowa, a który tak zazdrośnym był o przywileje kolejarzy. Mojej córce zaś nadano posadę w odległej, zapadłej wsi, z której w jej imieniu zrezygnowałem na rzecz córki biedniejszego ode mnie nauczyciela. W sąsiednim zaś okręgu, w samym mieście, otrzymała jedną posadę córka lokaja pewnego wpływowego hrabiego, drugą zaś córka urzędnika magistratu, która nie tylko nie posiadała egzaminu kwalifikacyjnego a tem mniej wydziałowego, ale która nawet po dwakroć musiała zasiadać do matury seminaryjnej.

Opowiadanie moje przybrało cokolwiek większe rozmiary, chciałem jednak przedstawić medal ze stron obu i pokazać, jak dbają o los córek swoich urzędników władze kolejowe, pocztowe i t. d., a jak nasze „k o c h a n e“ władze szkolne.

Sadzę, że uregulowaniem sprawy, którą tu poruszyłem, powinien jak najpilniej zająć się nasz Związek, by wywalczyć dla córek nauczycielskich te prawa, jakie już dawno posiadają w innych publicznych urzędach córki funkcyonaryuszów państwowych i autonomicznych. Poza tem całe nauczycielstwo bez różnicy przynależności wyznaniowych, narodowościowych, politycznych i jakichkolwiek innych powinno solidarnie domagać się tych praw wszystkimi drogami, a przede wszystkim przez swoich delegatów do Rad szkolnych okręgowych, jak nie mniej przez odpowiednie wnioski zarówno na konferencyach okręgowych, jak i na krajowych.

Nasze władze n i e m o g ą odmówić nam tego, co inne uznały za słuszne dla swoich podwładnych.

Z. P.



Z „Sprawozdania“ delegata miasta Krakowa do c. k. Rady szkolnej krajowej.

(Ciąg dalszy).

Zdegradowanie to autonomicznego charakteru Rady szkolnej, a zarazem rozszerzenie jej kompetencji jeszcze ustawą z 9 maja 1907 uważa delegat K. całkiem słusznie za bardzo szkodziwe, a uznawałby szeroką jej autonomię tylko wtedy za użyteczną, gdyby na nią kraj i społeczeństwo wpływ mieć mogły i gdyby ona przed społeczeństwem odpowiedzialną była. Tymczasem Sejm obniżył najpierw autonomiczną wartość Rady szkolnej, a potem dopiero zdobył dla niej większą kompetencję, z „czego przewidziane następstwa okazują się co roku w coraz jaskrawszy, a dla edukacji publicznej, szkodliwszy sposób“.

Zmiany w organizacyi Rady szkolnej, wprowadzone z r. 1905 i z r. 1907 okazały się całkiem szkodliwe także i z tego powodu, że wypaczono w niej zupełnie charakter przedstawicielstwa pewnych kategorii szkół. Na podstawie bowiem referatu p. Bandrowskiego o wniosku p. Adama, w obecnym składzie Rady szkolnej kraj. w gronie jej członków „autonomicznych“ tak to przedstawicielstwo wygląda: duchowieństwo 25%, uniwersytety 25%, — szkoła politechniczna 6 25%, — gimnazya 12 5%, — seminarya naucz. 6 25%, — inne zawody 18 75%, tylko szkolnictwo ludowe, realne i przemysłowe **niema** w tym gronie „autonomicznych“ członków **żadnego** reprezentanta. „A więc bez zawodowej reprezentacyi — pisze delegat K. — zostały szkoły ludowe, które tworzą trzon działalności Rady szkolnej i w których zakresie największe kraj posiada kompetencję, bo szkoły te kosztem gmin i kraju są utrzymywane. Dlatego też zmiana obecnego statutu Rady szkolnej kraj. — z jakiegokolwiek rozpatrywana stanowiska — jest kwestyą piekącą. Zmiana ta musi być dokonana w duchu autonomicznym, jeżeli Rada szkol. kraj. **niema** pozostać nadal organem wykonawczym namiestnika.

Równocześnie dokonać się powinna reorganizacya Rady szkolnej, zmieniony musi być jej ustrój i sposób jej funkcyonowania. Obecnie Rada szkolna kraj. „mieszka kątem“ w namiestnictwie i tworzy pewnego rodzaju „transito“ dla urzędników politycznych. Władza o samoistnym charakterze, zarządzająca szesnastu tysiącami nauczycieli, blisko sześciu tysiącami szkół, nie mówiąc o liczbie uczniów, władza, rozporządzająca milionowymi funduszami, **niema** nawet zapewnionej samodzielnie funkcyonującej maszyny administracyjnej, jest departamentem namiestnictwa, które wypożycza jej część swojej siły rozpędowej, w dodatku nie wystarczającej już na jego własne potrzeby. Rada szkolna kraj. dojrzała już dawno jako zupełnie

samodzielna naczelną i nadzorczą władza, od zarządu starostwami rozległością swoich agend wcale nie mniejsza i z tym zarządem właściwie nic nie mająca wspólnego. Tę wspólność narzucono jej i to jest jej kulą u nogi“. Wobec konieczności zmiany statutu Rady szkolnej kraj. podnosi p. K. kwestyę wyłączenia Rady szkolnej kraj. z namiestnictwa, a gdyby to okazało się „na razie“ niemożliwym, wówczas należałoby bogdaj takie dla niej wytworzyć stanowisko i ustosunkowanie, jakie wobec namiestnictwa zajmuje np. dyrekcya skarbową lub zarząd domen i lasów.

Takie zapatrywania wypowiada p. K. co do zmiany statutu i organizacyi Rady szkolnej kraj. uważając tę sprawę za bardzo piekącą i konieczną dla dobra samej instytucyi, a przede wszystkim dla szkolnictwa. Zapatrywania te, zgadzające się z zapatrywaniami nauczycielskimi, mogą mieć niejako nadzieję ziszczenia ale tylko odnośnie do pierwszej części t. j. do wprowadzenia prawdziwej autonomii w instytucyę Rady szkolnej i nadania jej takiego charakteru lecz tylko wtedy, gdy w Sejmie naszym decydującą większość mieć będą stronnictwa postępowe, demokratyczne. O wyłączeniu zaś Rady szkolnej kraj. z namiestnictwa — sądzymy — niema co nawet marzyć; rząd centralny na to się nie zgodzi i do tego nie dopuści.

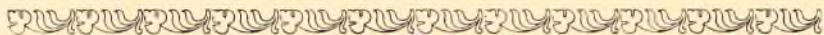
Przypatrzmy się teraz, jak w Radzie szkolnej załatwia się wszelkie sprawy i jak wygląda nadzór szkolny.

W pełnych posiedzeniach Rady szkolnej owi „autonomiczni“ członkowie w liczbie 16 mają stanowczą przewagę, wszyscy bowiem głosują. W sekcjach natomiast, głos prawomocny mają ci tylko członkowie autonom., którzy do dotyczącej sekcyi przez pełną Radę przydzieleni zostali. W sekcjach tych, dokąd przeniesiono cały punkt ciężkości administracyi szkolnej, ma już przewagę czynnik biurokratyczny.

Które sprawy należą do zakresu działania sekcyj, a które do zakresu pełnych posiedzeń, to w myśl art. VII ustawy z r. 1905 powinien określać regulamin wewnętrzny, ułożony przez Radę szkolną, a zatwierdzony przez ministerstwo, a który trzymać się ma tej zasady, „że sprawy ogólnej natury zastrzeżone być mają pełnej Radzie, a i te przygotowane być winny przez obrady i wnioski właściwych sekcyj.

Takiego ustawowego regulaminu jednak Rada szkolna dotychczas nie posiada, a jak z wywodów p. K. przebiega — li tylko z powodu jej niedbalstwa i lekkomyślności. Prowadzi się więc obrady i zapadają prawomocne uchwały na pełnych posiedzeniach i w sekcjach bez tego, ustawa przepisane regulaminu, co jakoś... uchodzi i nikogo nie razi. Tak to Rada szkolna załatwia sprawy i tak przestrzega u siebie w domu ustawowych przepisów.

(C. d. n.)



Organizacya

nauczycieli szkół przemysłowych uzupełniających i zawodowych uzupełniających.

W dniu 10. grudnia ub. r. odbyło się w Krakowie poufne zebranie nauczycieli szkół przem. uzup. i zawodowych uzupełniających, na którem, na podstawie referatu p. Robaka, uchwalono po obszernej dyskusyi stworzyć krajową organizacyę nauczycieli szkół przemysłowych uzupełniających i zawodowych uzupełniających, a to celem podniesienia tych szkół przez usunięcie ich dzisiejszych wad i niedomagań oraz unormowania stosunków materalnych i stanowiska nauczycieli, pracujących w tych szkołach. Wybrany na wspomnianem zebraniu komitet wykonawczy wydał odezwę do nauczycieli szkół uzup. zawodow. i uzup. przem., wzywając ich, aby w dobrze zrozumianym własnym interesie przystąpiły do organizacyi i przez delegatów wzięli udział w pierwszym organizacyjnem zgromadzeniu.

Zgromadzenie to odbyło się we czwartek dnia 5 stycznia br. w sali Towarzystwa demokratycznego w Krakowie przy placu Szczepańskim.

Obszerna sala Tow. dem. zapełniła się szczerlnie nauczycielstwem szkół przem. uzup. i zawod. uzupełn. Przybyli zwłaszcza licznie delegaci grom nauczycielskich tych szkół z całego kraju, z najodleglejszych stron jak ze Lwowa, Drohobycza, Przemyśla, Strzyżowa, Krosna, Łańcuta, Leżajska, Jasła, Dębicy, Tarnobrzega, Nowego Sącza, Żywca, Chrzanowa, Starego Sącza, Tarnowa, Bochni, Jaworzna, Myślenic, Wadowic, Wieliczki, Zatora, Makowa, Krzeszowic, Przeworska, Brzeska, Rzeszowa, Kalwaryi i t. d. Z wielu miejscowości przybyło po kilku delegatów. Licznie stawіło się też na wezwanie organizacyjne nauczycielstwo tych szkół z Krakowa i Podgórza.

Nadeszły również liczne pisma od wielu grom, które nie mogły wysłać delegata z oświadczeniem, że solidaryzują się z tą akcyą i przystępują do tejże organizacyi.

Imieniem komitetu organizacyjnego zagaił zebranie p. Dreziński, który witając licznie zebranych delegatów, wskazał na cel zgromadzenia i podniósł ogromną doniosłość zamierzonej organizacyi.

Przewodniczącym Zgromadzenia wybrano kol. Jana Drezińskiego z Krakowa, jego zastępcą kol. Jana Soleskiego ze Lwowa, sekretarzem p. Orczykowskiego z Krakowa.

Do pierwszego punktu porządku dziennego przedłożył referent p. dyr. Julian Maciołowski memoriał o stosunkach szkół przem. uzup. i zawod. uzup. oraz o stanowisku i wynagrodzeniu nauczycieli w nich pracujących. Przedewszystkiem podnosi memoriał z naciskiem wady administracyi temi szkołami,

które stoją w takiej zależności od centralnego rządu we Wiedniu, że każda najdrobniejsza sprawa przewleka się w nieskończoność. Brak szerszej autonomii władz krajowych i dualizm w zarządzie temi szkołami (gdyż wydział krajowy i Rada szkolna krajowa są tak wzajemnie w sprawach tych szkół zależne od siebie, że tylko przy wspólnem postawieniu obu władz, sprawy szkolne mogą postępować), wywołuje obecnie zamieszanie, nieporozumienie i chaos w administracji. Referent doradza więc w memoryale uproszczenie administracji, wyzwolenie się z pod zależności od centralnego rządu i skupienie spraw tych szkół w jednym ręku np. w Sekcyi III Rady szk. kraj., któraby samodzielnie szkołami zarządzała i za ten zarząd przed sejmem była odpowiedzialna.

Referent doradza dalej w memoryale szerszą autonomię miejscowych Wydziałów szkolnych dla szkół przem. uzupełn., na czem sprężystość i pospiech w załatwieniu spraw niezawodnie zyska.

W dalszym ciągu domaga się referent w memoryale poprawy i rewizyi planów naukowych, wygotowanych według ministerjalnych szablonów, nieuwzględniających lokalnych stosunków. W związku z planami jest też piekająca sprawa rewizyi i ulepszenia obecnych książek szkolnych, Obszernie omówione są w memoryale stosunki służbowe i materialne nauczycieli tych szkół. Stosunki te nieuregulowane, wywołują słuszne rozgoryczenie, co odbija się dotkliwie na prawidłowym toku spraw szkolnych. Stanowisko służbowe nauczycieli nie jest wcale unormowane, tak dalece, że naucz. nawet dekretu mianowania do szkoły przem. nie otrzymuje. To też referent domaga się w memoryale wydania odpowiedniego „regulaminu“ dla naucz. szkół przem. uzup. (po wysłuchaniu opinii naucz.), któryby był treściwym zbiorem praw i obowiązków nauczycieli tych szkół, któryby dalej określał dokładnie charakter służbowy nauczycieli, obejmował regulaminowe prawa i obowiązki wobec bezpośrednich władz przełożonych i sposób mianowania tych nauczycieli, określał prawo i sposób rekursu, awans służbowy, sprawę urlopów i normę wynagrodzenia za naukę, któryby obejmował przepisane czynności nauczyciela w szkole i wynagrodzenie za nie i t. d. Regulamin taki powinien też postanawiać, że zmiana ustaw, planów naukowych i podręczników w zakresie szkół przem. uzup. ma być oparta na wysłuchaniu opinii zawodowej ankiety, w skład której mają też wchodzić nauczyciele tych szkół.

Z początku roku 1910 uregulowano wynagrodzenie nauczycieli za naukę w tych szkołach według klucza Rady szkolnej. O wysokości wynagrodzenia nie decyduje ani kwalifikacya naucz. ani lata służby, lecz czysty przypadek, bo wynagrodzenie to zależne jest od przedmiotu i od klasy, w której udziela się go. Jest to zasada tak dziwaczna, że wprost zrozumieć nie można, dlaczego np. za naukę języka polskiego lub rachunków

w klasie przygotowawczej ma być inne wynagrodzenie niż w kl. I; za naukę stylistyki lub buchalteryi inne niż rysunków i t. p.

To też umieszczono w memoryale wszechstronnie i silnie umotywowane żądanie usunięcia tego różniczkowania nauczycieli i zupełnego zrównania wynagrodzenia za naukę.

Nauczycielstwo szkół przem. zorganizowane w kraj. organizacyi, domaga się dalej od kompetentnych czynników zwolania dla poruszonych w memoryale spraw ankiety, w której skład należy obok innych czynników powołać zastępców nauczycielstwa tych szkół.

Memoryał kończy się zapewnieniem, że organizacya nauczycielstwa szkół przem. uzup. i zaw. uzup. ma na celu spokojne, poważne współdziałanie w dziele odrodzenia krajowego przemysłu i rękodziela i dlatego liczy na przychylne i wyrozumiałe względem swych postulatów stanowisko władz przełożonych.

Po referacie rozpoczęła się obszerna i ożywiona dyskusya, w której delegaci z prowincyi dorzucili wiele cennych uwag i spostrzeżeń, zaobserwowanych na stosunkach lokalnych.

P. L o p a t y ń s k i (Tarnobrzeg) podnosi sprawę zapewnienia emerytury, oraz wyraził życzenie, aby płaca za naukę była pobierana przez cały rok t. j. aby roczny ryczałt za godziny nauki był podzielony na 12 części i w tej formie wypłacany co miesiąca.

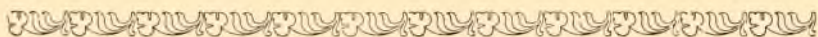
P. J a n k o w s k i (Przemyśl) podniósł potrzebę uzupełnienia wykształcenia nauczycieli przez to, aby rząd i kraj dopomogły nauczycielom do kształcenia się także na wzorach zagranicznych.

P. K w i a t k o w s k i (Lwów) omawiał sprawę uregulowania świąt, zwłaszcza we wschodniej Galicyi, gdzie w niektórych miesiącach połowa dni odpada na święta polskie i ruskie. Ponieważ nauczyciele pobierają wynagrodzenie od godzin, rząd na tych podwójnych świętach robi interesy, chowając pieniądze nauczycielskie do kieszeni.

P. P o ł a c z e k (Krzeszowice) omawiał sprawę braku warunków do rozwoju tych szkół po wsiach i na prowincyi.

P. L i l i e n t h a l (Kraków) poruszył sprawę wynagrodzenia kierowników szkół przem. uzup. za kierownictwo.

P. K r a s z e w s k i (N. Sącz) domagał się stabilizacyi naucz. szkół przem. uzup. i emerytury lub odprawy. (Dok. nast.)



Okólnik

do Szanownych Zarządów Ognisk Nauczycielskich i Kół Powiatowych Krajowego Związku Nauczycielstwa ludowego.

Przypominamy niniejszem Szanownym Zarządom, że w myśl uchwały ostatniego Zjazdu delegatów Związku należy w lutym

odbyć Walne Zgromadzenia Ognisk. Prosimy zarazem o przesłanie Naczelnemu Zarządowi do 15 marca 1911 sprawozdań z czynności „Ognisk“ i sprawozdań kasowych za rok 1910 na specjalnie w tym celu wydanych drukowanych kwestyonaryuszach. Ponieważ obecnie wiele Ognisk odbyło już Walne Zgromadzenia, przeto prosimy o zawiadomienie nas pod którym adresem mamy wysłać kwestyonaryusze i książeczki czekowe. Kwestyonaryusze należy wypełnić dokładnie we wszystkich szczegółach według stanu z 31 grudnia 1910.

Przy wypełnianiu rubryki 15 „Stan wkładek“ należy członków wypisać alfabetycznie, a przy wpisywaniu nazwisk do kwestyonaryusza uwzględnić i takich, którzy wprawdzie wkładki nie zapłacili i w myśl statutu mogą być wykreśleni, ale są pewne dane, że zaległości swoje wyrównają.

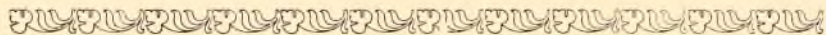
Ogniska, które potrzebują więcej arkuszy na imienny spis członków, zechcą zwrócić się po nie do Naczelnego Zarządu (Kraków, pl. Szczepański 3). Wysyłamy kwestyonaryusze w dwu egzemplarzach, z których jeden nadesłają Ogniska po wypełnieniu Naczelnemu Zarządowi, drugi zatrzymują jako odpis dla siebie.

Prosimy wreszcie o unikanie przekreślań i o czytelne pismo.

Za Naczelną Zarząd Krajowego Związku nauczycielstwa ludowego:

Józef Robak, *sekretarz.*

Stan. Nowak, *prezes.*



RUCH NAUCZYCIELSKI WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Uzupełnienie do sprawozdania z zgromadzenia krakowskiego nauczycielstwa. Na usilne życzenie kol. Michalskiego, prezesa krakowskiego Ogniska związkowego, uzupełniamy nasze sprawozdanie z tegoż zgromadzenia, odbytego w Krakowie w dniu 13 stycznia b. r. w sprawie wyboru delegata do Rady szkolnej okręgowej a ogłoszonego w poprzednim num. naszego pisma tem, że kol. Michalski w zagajeniu swem publicznie zazna- czył, iż artykuł p. t. „Wybory do Rady szkolnej miej. w Krakowie, a umie- szczony w num. 10 „Naprzodu“ z 13 I b. r. nie pochodzi z zarządu kra- kowskiego „Ogniska“.

Najstarszy nauczyciel tymczasowy tak pod względem lat służby nauczycielskiej jak i lat wieku niezawodnie w całej Austrii znajduje się gdzieindziej, jak w naszym kraju i to w dodatku w Wielkim Krakowie, a mianowicie przy szkole ludowej w Dębnikach, które od roku przyłączono do Krakowa. Okazem tym niezwykle, a zarazem ofiarą dziwolągowego systemu plac, zastosowanego tylko do galicyjskiego nauczycielstwa, jest kolega S., liczący 56 lat życia a 31 lat służby, ojciec ośmiorga dzieci. Władze szkol. stale pomijają go przy nadawaniu stałych posad, jakby na urągowisko sprawiedliwości. Jeżeli bowiem ten nauczyciel może pełnić obowiązki nau- czycielskie w charakterze nauczyciela tymczasowego, to przecież wyłóma- czyć się nie da, dlaczego by nie mógł pełnić tych samych obowiązków, ale w charakterze nauczyciela rzeczywistego. Takich stosunków, w jakich żyć musi galicyjskie nauczycielstwo, nie doszukałby się nigdzie w Europie, chyba jeszcze w barbarzyńskiej Rosyi. Sprawą tą smutną będziemy musieli zająć się jeszcze i to obszerniej.

Nauczyciel ten, Jan Pichler

ki jest ita tym od

i pobiera obecnie 4 dodatki miesięczne

Nauczyciel ludowy doktorem filozofii. Kolega nasz zawodowy, Henryk Kanarek, znany z pisma naszego, jako szczerzy i pożyteczny związkowiec w dniu 16. lutego b. r. uroczyście został promowany na doktora filozofii w uniwersytecie krakowskim. Z przyjemnością dzielimy się tą miłą wiadomością z naszymi czytelnikami, a podnosimy fakt ten tem chętniej, że daje nam wszystkim piękny przykład niezłomnej woli, wytrwałości i zapatu do nauki. Kol. Kanarek po ukończeniu seminaryum naucz. i po otrzymaniu tymczasowej posady nie spoczął na laurach, lecz z całym zapalem zabrał się do pracy nad własnem wykształceniem i doprowadził do tego, że złożył egzamin maturalny w gimnazjum, ukończył celując uniwersytet, złożył egzamin profesorski do szkół średnich, a wreszcie uzyskał i doktorat. A więc mamy w szeregach naszych kolegę z ukończonem wykształceniem uniwersyteckiem, a nawet z doktoratem. I jakąż posadę ten niezwykły kolega zajmuje? Oto jest zaledwie tymczasowym nauczycielem przy szkole ludowej im. św. Jana Kantego w Krakowie i po 13-letniej pracy wzorowej nauczycielskiej zaledwie teraz na ostatniem posiedzeniu Rady miasta Krakowa, zdołał uzyskać prezentę na stałą posadę i jest nadzieja, że ją otrzyma. Kolega dr. Kanarek ma zamiar nadal pozostać nauczycielem ludowym. Życząc mu jak najlepszego powodzenia, wyrażamy nadzieję, że pozostanie nadal szczerym i pracującym Związkowcem, i że z jego szerokiach wiadomości Związek nasz niejedną korzyść odniesie.

Kościelniki. W dniu 16. stycznia b. r. odbyło się posiedzenie Ogniska miejscowe w Kościelnikach (pow. Kraków). Prezes „Ogniska“ Lityński, powoławszy na sekretarza kol. Twarogę zagał obrady, poczem stwierdził, że dzisiejsze posiedzenie jest z rzędu 12-te od czasu powstania „Ogniska“. Na samym wstępie przypadł prezesowi w udziale smutny obowiązek stwierdzenia, że neliatośna śmierć wyrwała z pośród grona członków śp. Ludwika Urbańskiego, głównego inicjatora, założyciela i kilkoletniego prezesa „Ogniska“ i śp. Karola Gotkiewicza, który był pierwszym członkiem zawiązującego się „Ogniska“ i nader pilnym uczestnikiem wszystkich zebrań tegoż. Wieść o ich śmierci przejęła wszystkich głębokim żalem i szczerem smutkiem. Śp. Urbański i śp. Gotkiewicz pracowali wytrwale na tej pięknej i szlachetnej, lubo ciężkiej i niewdzięcznej niwie i pozostawili po sobie zaszczytną pamięć obywatelskich cnót, wytrwałości i poświęcenia dla dobrej sprawy „Cześć ich pamięci“.

Prezes podał również do wiadomości, że ubyło jeszcze dwóch członków. „Ognisko“ liczy zatem obecnie 21 członków. Następnie złożył sprawozdanie z czynności zarządu „Ogniska“ w roku ubiegłym i wskazał dalsze prace, jakie zarząd zamierza podjąć.

Następne zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie kasowe, poczem dokonano wyboru zarządu.

Prezesem obrano powtórnie kol. Stefana Lityńskiego. Reszta Zarządu ukonstytuowała się w następujący sposób: zastępca prezesa kol. M. Lityńska, sekretarka B. Stadnicka, Członkowie zarządu: Z. Nitkowska, A. Rozpędzik, E. Twaróg. Członkowie komisji kontrolującej: F. Terlikiewicz, J. Okulczyk, F. Zawila.

Po wyborze zarządu zawiązała się żywa dyskusya nad sposobem, w jaki urozmaicić i podnieść wartość posiedzeń. Okazała się potrzeba wprowadzenia referatów, które członkowie „Ogniska“ odczytywać lub wygłaszać będą na posiedzeniu. Pierwszy podjął się tej miłej a nader korzystnej pracy kol. J. Okulczyk, który na przyszłém posiedzeniu wygłosi odczyt z zakresu swej długoletniej pracy i stosunków, w jakich żyje przeważnie każdy nauczyciel.

Stary Sącz. Dnia 21. stycznia b. r. zęgnął nasze Ognisko kol. Wojciecha Zajacę, zamianowanego od lutego 1911 r. kierownikiem szkoły w Grybowie. Kol. Zajac, długoletni skarbnik i jeden z założycieli tutejszego Ogniska, sekretarz Tow. Gimn. Sokół, był ogólnie w Starym Sączu poważanym i lubianym — to też w uroczystości jego pożegnania wzięli udział wszyscy członkowie miejscowego Ogniska i kilka zaproszonych osób ze uczucielskich.

W imieniu członków Ogniska żegnał go zastępca prezesa ks. S. Müller, podnosząc i dziękując za gorliwe spełnianie powierzonych mu obowiązków.

W imieniu Kolegów, z którymi wspólnie pracował, żegnali go kol. J. Kamiński i S. Benisz — podnosząc jego zalety, koleżeńskość, życzyli mu, aby żył jak najdłużej dla dobra ojczyzny, dla dobra tej szkoły, którą kierować będzie. Podczas tej uroczystości śpiewał nowo zorganizowany chór nauczycielski kilka okolicznościowych pieśni i przygrywała orkiestra Ogniska.

Czortków. Na odbytem w dniu 22 stycznia b. r. walnem zgromadzeniu „Ogniska“ dokonano wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli: Przewodniczący: J. Fenz, zastępca przewodniczący: M. Kuchciak, sekretarz: W. Zajackowska, skarbnik: J. Bocniewicz, zast. skarbnika: Muszyński. Członkowie wydziału: J. Baran, K. Doszłówna, Z. Dąbrowska, J. Grodzka, Kannerówna, M. Łoziński, S. Malinowski, K. Raczyński. Komisya kontrolująca: G. Hecht, J. Skiba, M. Sawicki.

Nowy Sącz. Doroczne Walne Zgromadzenie członków naszego Ogniska odbyło się w d. 22 stycznia. Obrachunek za rok ubiegły okazuje stały rozwój Ogniska i dodatnią pracę w każdym kierunku. Kiedy w r. 1906 przy zawiązaniu towarzystwa liczyliśmy 43 członków, dziś przekroczyliśmy już setkę. Liczba pokaźna — a jednak między członkami brak zawsze kilkunastu koleżanek z N. Sącza i jednego kolegi. Ci jeszcze nie zrozumieli potrzeby wstąpienia do zawodowej Organizacji.

Praca zarządu w ubiegłym roku skierowaną była więcej w kierunku ekonomicznym. Utworzone przy Ognisku sekcje: Wzajemnej pomocy, Budowy domu i Spółka spożywcza, wykazują w swem sprawozdaniu takie cyfry, że ze zdumieniem patrzy się na siłę stowarzyszeń i zespolonej gromady. Dość wspomnieć, że obrót kasowy sekcji „Wzajemnej pomocy“ wynosił w ubiegłym roku 11.000 koron — obrót oparty na dobrowolnie złożonych udziałach, które przekroczyły kwotę 2000 koron. Udziałami tymi pomagaliśmy bezinteresownie potrzebującym kolegom — a że wobec dzisiejszej drożyzny każdy pomocy potrzebuje — więc prawie wszystkim. Spółka spożywcza sprowadziła dla Kolegów samych węgli za 2700 K, nie mówiąc o innych towarach, o zniżkach, uzyskanych po różnych handlach i sklepach. Brak własnego domu, brak lokalu na składnicę, krępuje bardzo wydatniejszą działalność spółki. Pracowała też usilnie sekcja budowy domu nad pomnożeniem funduszy — aby można wnet zacząć budowę. Opodatkowaliśmy się sami, zbieramy grosz do grosza; liczymy jednak wiele na ofiarność Rady miasta, która przyobiecała parcelę pod budowę i które to przyrzeczenie ma się w bieżącym roku urzeczywistnić. Liczyliśmy wiele na poparcie kolegów całego kraju. Uzyskaliśmy pozwolenie na wydanie cegiełek na budowę i rozesłaliśmy do kolegów. Liczyliśmy, że gdyby choć połowa kolegów ofiarowała po 10 halerzy za cegielkę — a przecież to kwota drobna — mielibyśmy pokaźną sumę. Niestety! Koledzy zawiedli nasze oczekiwania. Wielu nie przyjęło cegiełek — bardzo wielu do dziś — mimo odezwy w Głosie, zbywają nas milczeniem. A przecież parę groszy rzucić dla dobra kolegów nie zrobiłoby nikomu ujemy — a my pośpieszylibyśmy chętnie z pomocą innym Ogniskom, gdyby tego zażądały. Mimo takiego zawodu fundusze powiększyły się w ubiegłym roku o 800 koron prawie. Ruch towarzyski, wycieczkowy, odczytowy nie był w ubiegłym roku tak wydatny, jakby to być powinno. Urządzony „Opłatek“ i „Święcone“, nadto parę zebrań towarzyskich zgromadziły poważną liczbę kolegów, ale... nie wszystkich. A tak być powinno. Wycieczki, urządzane w lecie w prześliczne okolice Nowego Sącza nie cieszyły się również zbyt liczną frekwencją. Dużą przeszkodą są tu zajęcia kolegów i w niedzielę w szkole przemysłowej.

Ognisko pomyślało i o zawodowym kształceniu nauczycieli, urządziwszy jednoroczny kurs rysunkowy, celem przygotowania do egzaminu wydziałowego z III grupy. Kierował kursem kolega prezes Broszkiewicz, a korzystało z kursu 11 kolegów i koleżanek. W kursie brali udział i tacy ko-

ledzy, którzy już mają egzamin wydziałowy — ale wobec nowych wymagań od nauczycieli rysunków, chcą pogłębić swą wiedzę.

Mimo wyężdżającej pracy, mimo szukania za dochodami, byliśmy w tak przykrem położeniu, że nie mogliśmy zapłacić w całości należnej Kołu powiatowemu $\frac{1}{3}$ części wkładek w łącznej kwocie 160 K. $\frac{1}{3}$ część wkładek nie wystarcza stanowczo na potrzeby Ogniska, liczącego pokażniejszą liczbę członków, a tem samem potrzebującego koniecznie lokalu. Słuszne też są domagania, aby znieść Koła powiatowe, które w obecnych warunkach nie przyczyniają się do budzenia życia w Ogniskach — przeciwnie, pozbawiając je dość znacznych dochodów, działalność utrudniają. Uchwalono też zwrócić się do Koła powiatowego, aby odpisało resztę dłużnej kwoty i w ten sposób przyczyniło się do rozwoju Ogniska — nadto by pomagało Ognisku w opłacaniu lokalu.

Wybory do Zarządu na rok bieżący wypadły bez wielkich zmian. Wybrano: prezesem kol. Broszkiewicza Antoniego, zastępcą Bochenka Pawła, sekretarzem Szurmiaka Bolesława, skarbnikiem Kopczyńskiego Wojciecha. Do Wydziału weszli: Ciesielska Adela, Gregeracka Marya, Migacz Józef, Ruman, Schaller Emilia, Smółcha Czesław, Masałowska Marya, Zbozień Józef. Kierownictwo wzajemnej pomocy objął kol. Bochenek Paweł, kierownictwo sekcji budowy domu kolega Stabrawa Franciszek — spółki spożywczej kol. Dagnan Józef.

Grybów: W dniu 5. lutego 1911. odbyło się u nas Zgromadzenie walne Koła powiat. Przewodniczący kol. J. Korzeń zagaja zgromadzenie, wita członków i konstatuje małą ilość pań i prosi o agitację wśród koleżanek. Już na ostatnim Zjeździe deleg. w Rzeszowie było ich postępowanie względem organizacji omawiane i wielu mowców oświadczyło się za zerwaniem z kobietami. Stanowczą decyzję odłożono do następnego Zjazdu. Przy końcu przemówienia poświęca wspomnienie zmarłemu przed kilku dniami ś. p. kol. Leji. Zgromadzenie uczciło pamięć jego przez powstanie.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego Zgrom. przystąpiono do „sprawy urzędzenia Wiecu oświatowego” w Grybowie. Po obszernej dyskusyi, uchwalono na wniosek kol. Józefowicza, że:

ze względu 1-mo na stosunki polityczne, wskutek których ogół polityków sejmowych, zajęty jest reformą wyborczą, wiec zatem przeszedłby bez echa, 2-do na stosunki miejscowe, na razie dla wiecu niekorzystne, wiec odłożyć, wcale jednak myśli jego urzędzenia się nie zrzekając.

Sprawozdania kasowe wykazują gotówkę 126:38 kor. Z tej kwoty 100 kor. umieszczono jako udział w Tow. Wzajemnej pom. naucz. (Tow. W. P. prowadzi skład zeszytów, książek i przyborów szkolnych i prosperuje dzięki poparciu kolegów z powiatu bardzo pięknie). Po uchwaleniu Zarządowi absolutoryum nastąpił odczyt kol. Westfalewicz na temat: „Nauczycielstwo a stronnictwa polityczne”. Referat przepięknie opracowany, a z ogniem i przekonaniem przeczytany, wywołał szeroką i bardzo gorącą dyskusję, udział w niej brali kol. Kuc, Kosiński, Osika, Pilecki, Magiera, Witek, Józefowicz, Mordawski i referent.

Celem ułożenia wniosków w myśl przeprowadzonej dyskusyi wybrano komisję z 3 członków (Westfalewicz, Witka, Kuca) a tymczasem dokonano wyboru Zarządu na rok 1911. W skład Zarz. weszli: Ign. Korzeń prezes, J. Magiera zast., R. Kosiński sekretarz, J. Kuc skarbnik, i J. Czerska, A. Pawlikowska, St. Boratyński, M. Gumułka. Wł. Józefowicz, S. Taubiński, jako członkowie.

Do komisji kontrolującej wybrano: kol. Gieburowskiego, Schabowskiego, Kozaka.

Do Sądu honorowego: J. Magierę, Ign. Korzenia, St. Boratyńskiego, M. Gumułkę, L. Pawlikowską. Tymczasem komisya ułożyła wnioski, które przyjęto jednogłośnie:

1) Nauczycielstwo powiatu grybowskiego oświadcza się za polskiem stronnictwem ludowem i występować będzie politycznie pod znakiem tegoż stronnictwa.

2) Ze sympatją przyjmuje Koło utworzenie pierwszej w kraju komisyi

szkolnej w łonie Rady naczelnej P. S. lud. i wyraża przekonanie, że komisya ta dążyć będzie do zmiany w najkrótszym czasie systemu szkolnictwa lud. w myśl żądań nauczycielstwa i ludu.

3) W komisji szkolnej uchwała utworzyć łącznik, między nią, a Organizacją kraj. Związku naucz. lud. między komisją tą, a stronnictwem demokratycznym dla popierania wzajemnego szkolnictwa lud. po wsiach i miastach.

4) Zważywszy, że objęcie przez Rząd 50^{0/0} wydatków na cele szkolnictwa lud. w niczem nie może uszczuplić rzekomej autonomii kraju, ani też dawać rządowi pretensyi do centralizacji, zważywszy, że nauczycielstwo i lud jest większym obrońcą autonomii, niż dotychczas decydujące czynniki, opierające się całą siłą rozszerzeniu autonomii Rady szkolnej kraj., przez powołanie w jej skład więcej autonomicznych czynników z wyboru, — wyraża przekonanie, że czynniki demokratyczne w Radzie Państwa poprą postulaty nauczycielskie, przedłożone w styczniu b. r. przez deputacje krajowego Związku n. lud. Dalej przystąpiono do omówienia ewentualnie mającej się urządzić wycieczki naukowej dzieci szkolnych i włościan do Krakowa i Wieliczki. Sprawę tę poruczono miejscowemu Ognisku, które wspólnie z Tow. szkoły lud. ma ją opracować.

Następnie uchwalono następujące wnioski: Delegatom na tegoroczny Zjazd daje Walne Zgr. Koła dyrektywę, iżby oni głosowali za zniesieniem Kół pow.; zastąpieniem ich jednak jaką delegacją wspólną Ognisk w powiecie.

Ponieważ Tow. pedagogiczne reprezentuje zaledwie małą garstkę nauczycielstwa, a projekt pragmatyki służbowej dla nauczycielstwa, wypracowany przez to Towarzystwo nauczycieli nie zadowala, przeto nauczycielstwo projekt ten odrzuca, a prosi Naczelny Zarząd Zw. n. o jak najpilniejsze opracowanie innego projektu i poddania go omówieniu ogółu nauczycielstwa na Zgrom. Ognisk w całym kraju.

Wzwołaniem do prenumeraty „Głosu naucz.“ — i jednanania Związkowi nowych członków zakończył przewodniczący posiedzenie.

Rzepiennik suchy: Po zagajeniu zgromadzenia wygłosił kol. Augustyn w pięknych, żywych słowach odczyt o Konopnickiej, w którym dał wyraz uwielbienia dla wielkiej, nieśmiertelnej pieśniarki. Ognisko nagrodziło dzielnego mowę hucznyimi oklaskami. Następnie wybrano dzieła, nadające się do czytelnictwa Ogniska na podstawie wykazu, sporządzonego przez Zarząd biblioteczny. Po żywej dyskusyi nad wielu sprawami doniosłego znaczenia, uchwalono zorganizować własną orkiestrę i chór, urządzić odczyty w „Kółkach rolniczych“, a na następne zgromadzeniu, mającem się odbyć w Sietnicy przy sposobności wyboru nowego Zarządu i Komisji kontrolującej, wybrać również Sąd honorowy.

Jasi nka: Na walnem zgromadzeniu „Ogniska“ odbył się po zakończeniu obrad wybór zarządu, w skład którego weszli: prezes, Xawery Zajac z Jasionki; zastępca prezesa: K. Merklinger z Łukawca, sekretarz W. Wójcik z Zaczernia, skarbnik T. Micał z Rudny Wielkiej, piątym członkiem wydziału została H. Jakubowska z Jasionki.

„Wolna szkoła“ Pod tym tytułem wyszedł we Lwowie I numer za styczeń nowego zupełnie pisma, zajmującego się tylko sprawą wychowania publicznego, czyli szkołą. W wstępnym artykule tego miesięcznika czytamy, że głównym jego celem będzie „walka o wyzwolenie szkoły z pod wszelkich wpływów obcych, nie wspólnego z nauką nie mających i przyczynienie się do reform szkoły w duchu wolności i prawdziwego postępu, z tą nadzieją, że w pracy tej znajdzie pomoc w rodzicach, doświadczonych pedagogach, „bowiem i pod względem narodowym wiele jeszcze mamy do odrobienia i odbudowania, a „wolna szkoła“, wychowująca wolnych ludzi, sprzymierzona jest duchowo z wolnością narodu“.

Pierwszy zeszyt zawiera treść: U progu pracy. Cel i zadanie wolnej szkoły. Czas zerwać pęta. Narodowość a wolna szkoła. Z dziejów stosunku kościoła do państwa. Nauka religii w szkole galicyjskiej. Prezes Stowarzy-

szenia „Wolna szkoła” w Wiedniu o wolność nauczania. Przegląd. Odpowiedzialnym redaktorem i wydawcą jest dr. M. Orłowicz.

Opieka nad zębami dzieci. W Wiedniu powstał komitet zamierzający założyć „austriackie Towarzystwo pielęgnowania zębów w szkołach”. W Niemczech, Anglii, Francji i innych krajach istnieją już od dłuższego czasu instytucje dentystyczne szkolne. Do komitetu należą między innymi: radca ministerialny ministerstwa spraw wewnętrznych dr de Haberler (przewodniczący), radca ministerialny przy ministerium oświaty dr Heinz, radca prof. dr. Schoff z wiedeńskiego instytutu dentystycznego, radca doc. dr Burgerstein, docenci dentystyki dr. Weiser i dr Fleischman, radca m. Wiednia Tomola, poseł Seitz, adwokat dr Wiktor Rosenfeld i dentyści dr. Korolyi i dr Wolf. Statuty Towarzystwa, które zostały już przedłożone ministerium spraw wewnętrznych, przewidują zakładanie związków filialnych we wszystkich krajach. Należy się spodziewać, że myśl ta znajdzie w szerokich kołach życzliwe przyjęcie i poparcie.

Tortury dzieci w pruskim przytułku. Przed berlińskim sądem przysięgłym na ławie oskarżonych zasiadł dyrektor przytułku w Mielźnie, pastor Breihaupt wraz z ośmiu dozorcami. Wszyscy oskarżeni o potworne bicie, torturowanie i głodzenie dzieci.

Pastor Breihaupt, objawszy zarząd przytułku, utrzymywanego przez magistrat berliński, odrazu zaprowadził tam dyscyplinę aresztancką. Pierwszym stopniem kary było około pięćdziesiąt uderzeń trzcinką na gołe ciało, później następowało bicie po stopach lub kolanach, dalszym etapem był areszt, a wreszcie głodzenie. To wszystko stosowano w warunkach normalnych. Jeżeli zaś chłopiec przeszedł już wszystkie te kary i mimo to — zdaniem Breihaupta — jeszcze nie był w porządku z ustanowionymi przez niego przepisami, natenczas przeznaczano go do oddziału karnego. Czem był taki oddział karny, trudno sobie wprost wyobrazić. Należący do niego chłopcy nosili stałe na nogach kajdany, pracować musieli nawet w czasie reakcji, spali na zimnej podłodze, przykuci do ściany i t. d.

W sądzie, jako dowody rzeczowe, złożono niektóre narzędzia tortur. Trzcinki, kije, grube pletnie, a wreszcie gumowe węże, jako najzwyklejsze środki wymierzania kary kilkunastoletnim chłopcom, którym podczas bicia kazano liczyć głośno odebrane razy. Jeżeli skazaniec płakał, otrzymywał podwójną liczbę uderzeń, a po skończeniu „wymiaru sprawiedliwości” szedł do piwnicy, gdzie mógł dowolnie krzyżeć, nikt go tam bowiem nie słyszał, oprócz zezwierzęconych pomocników Breihaupta.

Jeden ze świadków, b. wychowaniec przytułku, kulawy Anders, opowiada, że otrzymał 71 uderzeń szpicrutą. Gdy obmył sobie pod studnią rany, pastor Breihaupt kazał go znowu związać i wymierzyć dalszych 50 plag.

Po zeznaniu Graeskiego, który najwięcej męczarni musiał znosić, pastor Breihaupt przyznaje się prawie do wszystkich wymyślanych przez siebie katuszy. Lekarze sądowi orzekli, iż katusze dawane Andersowi i Graeskemu, były niebezpieczne dla ich życia.

Tak wygląda pedagogia pruska.

Pisma nasze przed sądem pruskim. Od lat 10 wychodzi w Krakowie pod redakcją p. M. Siedleckiej pismo dla kobiet p. n. „Przodownica” której celem jest szerzyć wśród niewiast z warsztatów, chat i poddaszy znajomość naszej przeszłości, świadomość obecnych stosunków narodowych i społecznych, miłość mowy, obyczajów i ziemi ojczystej, nieść światło i radę we wszystkich sprawach kobiety jako obywatelki, żony, matki i pospodiny domu. Szanowna autorka nie pomijając żadnej dziejowej rocznicy, ku uczczeniu wielkiego zwycięstwa wydała osobny numer nazwany Grunwaldskim. Złożyły się na niego prace p. Śmiątkowskiego pań Strokowej, Bandrowskiej, Świdorskiej i Splawińskiej. Otóż rząd w Bytomiu na Górnym Śląsku, gdzie Przodownica ma liczne czytelniczki dojrzał w numerze wspomnianym ciężkie zbrodnie: budzenie nadziei lepszej przyszłości, dążenie do odrodzenia wolnej Polski, zachęcanie do bojkotu towarów pruskich i nienawiści

wszystkiego co pruskie, przedstawianie prusaków jako gnębieli znęcających się nawet nad dziećmi polskimi.

Tych samych zbrodni winna jest śliczna książeczka Jadwigi z Łobzowa p. t. Polsce i Litwie cześć! Za ciężkie te przewinienia wyrok sądu bytomskiego zakazuje surowo posiadania, przechowywania i rozszerzania obu wspomnianych pism na całym obszarze cesarstwa niemieckiego. Potomkowie krzyżaków drż przed piórem polskim. S.

Zwycięstwo solidarności organizacyjnej. W październiku 1910 roku przeniosła niemiecka Rada szkolna krajowa nauczyciela ludowego Webera z Cieplic w „drodze urzędowej“ (za karę) za wolnomyślne przekonania do zapadłej miejscowości górskiej w Lesie Czeskim, odciętej od kolei i ruchu kulturalnego. Przeniesienie to wywołało wielkie oburzenie w organizacjach nauczycielstwa niemieckiego, a swą solidarnością i znaczeniem organizacyjnym narobiło tyle krzyku, iż w końcu władza szkolna w Czechach musiała skapitulować, pięknie cofnąć swoje rozporządzenie i przywrócić Webera napowrót na pierwotną posadę do Cieplic.

Kiedyż to my w Galicji dojdziemy do tego znaczenia!

ODPOWIEDŹ OD REDAKCYI.

Wskutek naszego sprawozdania z akcyi wiedeńskiej kraj. Związku, zamieszczonego w poprzednim numerze naszego organu, otrzymujemy z kraju listy z różnemi zapytaniami, jak: ilu posłów jest w parlamencie z galicyjskich nauczycieli ludowych, czy w akcyi wiadomej brali udział nasi koledzy posłowie, podobnie, jak nauczyciele posłowie z innych narodowości i t. p. Najwięcej jednak tych pytań odnosi się wprost do osoby p. Bieniowskiego. Otóż tą drogą odpowiadamy razem na te wszystkie pytania: 1. w parlamencie austriackim zasiada tylko jeden jedyny poseł z galicyjskich nauczycieli ludowych i jest nim kol. Bieniowski, kierownik siedmioklasowej szkoły lud. w Zaleszczykach, 2) poseł Bieniowski nie brał i brać nie mógł udziału w tej akcyi wiedeńskiej z tej prostej przyczyny, że w owym czasie, kiedy deputacje były w Wiedniu, nie było go w parlamencie — a podobno i w Wiedniu.

2) Kolegom z Żywieckiego, którzy czuli się dotknięci naszą notatką, zamieszczoną przy omówieniu okólnika starosty Portha w num. 1—2. naszego Głosu, jakobyśmy ubliżyli uwagą naszą*) delegatowi tamtejszego nauczycielstwa do Rady szk. okr. koledze Koczurowi, śmiemy otwarcie wyjaśnić co następuje. Pisząc te słowa, byliśmy zupełnie pewni co do kolegi Koczura, że jako dzielny przedstawiciel i obrońca nauczycielstwa żywieckiego powiatu, nie byłby w stanie głosować za takim cyrografem przeciw nauczycielstwu; znamy go bowiem doskonale, jako człowieka z charakterem i oddanego całą duszą swym kolegom i sprawom nauczycielskim i nie mieliśmy wcale zamiaru, aby go nawet urazić. Rozchodziło nam się jedynie o to — co sądzymy, wszyscy przyznać i za słuszne uznać powinni — ażeby nauczycielstwo nie tylko żywieckie ale w całym kraju jako wyborcy miało prawo żądać od swego delegata złożenia sprawozdania z czynności, a nadto jak w tym wypadku żądać wyjaśnienia co do wydanego tak drażliwej treści okólnika Rady szkolnej. U kogóż zresztą mają zaczerpnąć informacji w takich dotkliwych razach, jeśli nie u swych reprezentantów? Pragniemy więc, aby nauczycielstwo żyło w ciągłym kontakcie z swym delegatem, czego dotychczas nigdzie, a nawet w stołecznych miastach Galicji nie było i żeby tym sposobem ukrócić samowolę nie tylko starostów i inspektorów, ale także wielu delegatów naucz. a mianowicie tych, którzy,

*) Nauczycielstwo żywieckiego powiatu ma prawo co do tego żądać od tychże reprezentantów wyjaśnienia i ewentualnie pociągnąć ich do odpowiedzialności i tak postąpić powinno. Ta uwaga dotknęła kol. Koczura.

zdobowwszy mandat, okrywają się pancerzem tajemniczości i stają się ślepe narzędziem inspektora. Skorzystaliśmy zatem ze sposobności i poruszyliśmy tę sprawę przy owym okólniku. Więc to, żeby nauczycielstwo żądało od reprezentantów żywieckiego okręgu wyjaśnienia nie może być obrazą i dlatego nie możemy zrozumieć, dlaczego niektórzy koledzy wraz z kol. Koczurem uczuli się tem dotknięci, a tem mniej zrozumieć nam przychodzi złożenie mandatu delegata przez kol. Koczura. Sądzymy, że to wyjaśnienie powinno zadowolić kol. Koczura i skłonić go do cofnięcia rezygnacyi.

OD ADMINISTRACYI.

Na liczne zapytania tą drogą donosimy, że czeki, o ile one zostały dołączone do numeru pierwszego mimo zapłaconej prenumeraty (przekazem, należy zachować u siebie na czas późniejszy, względnie wręczyć go innym kolegom z zachętą do przesłania prenumeraty.

Numer niniejszy przesyłamy jako ostatni wszystkim zeszłorocznym prenumeratorom. Nr. następny wyślemy tylko tym, którzy zapłacili choć w części prenumeratę za rok 1911 lub oświadczyli, że pozostaną nadal prenumeratorami.

Prosimy o nadesłanie nam adresów osób, którym można posłać „Głos“ na okaz.

Wyjaśnienia o wypełnianiu czeków zamieściliśmy w numerze poprzednim.

Prosimy o wyrównanie **zaległej prenumeraty** za rok 1910 oraz o **wyraźne pismo** na czekach odcinkach przekazów i reklamacyach z podaniem dokładnego adresu (imię i nazwisko, miejscowość, ostatnia poczta).

Z powodu mylnych i niedokładnych adresów a często z winy poczty. otrzymujemy wiele numerów zwrotnych, nieraz równocześnie z reklamacją.

Przy zmianie adresu należy podać nie tylko nowy, lecz i stary adres celem uniknięcia ewentualnych pomyłek przy tych samych nazwiskach kilku prenumeratorów.

Zwracamy też uwagę, że **reklamacye** z powodu nieotrzymania *Głosu* są wolne od opłaty pocztowej.

Prosimy bardzo Kolegów i Koleżanki, którzy posiadają zbędny nr. 3 „Głosu nauczycielstwa ludowego“ z r. 1906, nr. 2 z r. 1908 i nr. 4 z r. 1909 aby nam go odesłali za zwrotem kosztów.

Wszystkim, którzy nam nadesłali powyższe numera, przesyłamy tą drogą serdeczne podziękowanie.

Roczniki „Głosu nauczycielstwa ludowego“ z r. 1906 i 1907, są do nabycia w Administracji po cenie 2 K, zaś z r. 1908 i 1909 i 1910 po 4 K

Mamy również na składzie wyborne dzieło „Ciemnotę Galicyi“ Światłomira po cenie 1 K 50 h i powieść „Światłodawcy“ A. Gruszeckiego po cenie 1 K 80 h. Na przesyłkę poleconą dołączyć należy 35 h na jedno dzieło, a 55 h na dwa dzieła.

Prenumerata roczna K. 5, półrocz. K. 2-50, kwart. K. 1-25.

Koledzy i Koleżanki, którzy nie mogą nadsyłać odrazu całorocznej prenumeraty, zechcą nadmienić na odcinku przekazu lub czeku, którym nadsyłają jej część, czy będą całorocznymi prenumeratorami. Potrzebne nam to bardzo do ustalenia nakładu pisma i odbicia opasek na cały rok.

ADRES ADMINISTRACJI:

KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI 3. I. p.

Telefon Nr. 1209. Konto pocztowej Kasy oszczęd. Nr. 163.

Godziny biurowe od 4 — 6 z wyjątkiem niedziel i świąt.

Upraszamy usilnie naszych P. T. Prenumeratorów, ażeby przy korzystaniu z umieszczonych w naszym piśmie ogłoszeń, powoływali się zawsze na „GŁOS NAUCZYCIELSKI“.

Za treść ogłoszeń Administracja i Red. nie bierze odpowiedzialności.

KR. ZWIĄZEK NAUCZYCIELI LUDOWYCH W KRAKOWIE

poleca wszystkim swoim członkom

Najlepszy Węgiel Góрноśląski

z jedynej polskiej firmy

„EXPORT ŚLĄSKI” w Katowicach

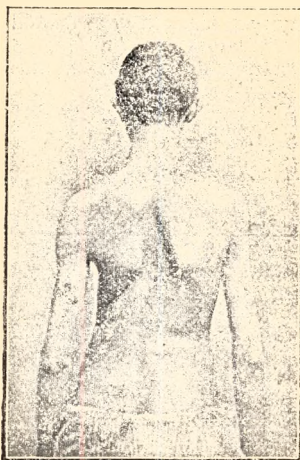
Ceny zimowe za 10.000 kg. loco kopalnia: Georg K 156,
Frieden K 154, — Fanny K 150. — Ze względu na
wysokie kalorye węgiel ten jest w użyciu najtańszy.

Wszelkie bliższe szczegóły o tym węglu w „GŁOSIE NAUCZYCIELSTWA LUDOWEGO” Nr. 13-14 z dnia 31 lipca 1910, str. 244.

BANK PRZEMYSŁOWO - BUDOWLANY

w Krakowie, Rynek gł. 24 objął generalne zastępstwo na Galicyę
udziela wszelkich wyjaśnień, dotyczących się kosztów frachtu i dostawy.

Zamówienia wprost lub przez Związek Naucz. Lud. w Krakowie



**Na skrzywienie kości pa-
cierzowej, krzywy wzrost,
nierówne biodra, łopatki**

działają skutecznie i wykształceniu się
garbów zapobiegają specjalne leczni-
cze aparaty Ortopedyczne bardzo lek-
kie, pod szatą niewidzialne, a ciało
skrzywione **pięknie formują.**

**Oso b i s t e j a w i e n i e s i ę p a -
c y e n t ó w j e s t k o n i e c z n e m .**

Zgłoszenia ustne i pisemne przyjmuje

**SPECYALNY ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY
LWÓW,**

obecnie ul: **Grodecka 25, I p.**
naprzeciw koszar Ferdynanda.

„GAZETA LUDOWA“

PISMO LUDU POLSKIEGO.

WYCHODZI CO TYDZIEŃ WE LWOWIE.

„GAZETĘ LUDOWĄ” wydaje „LUDOWE TOWARZYSTWO WYDAWNI-
CZE”, stowarz. zarejestrowane z ograniczoną poręką. — Udział 10 koron

Prenumerata rocznie kor. 4, półrocznie 2 kor.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA: STANISŁAW NOWAK.

Czcionkami drukarni Narodowej w Krakowie.